Zwalniani przez Sienkiewicza dyrektorzy mogą wygrać w sądzie. Ale i tak się to opłaca

KULTURA 04.02.2024, 11:01

Witold Mrozek

Lepiej wydać 58 tysięcy na odszkodowanie za zwolnienie, niż przewalić 20 czy 30 milionów na fantazje niekompetentnego czy otwarcie wrogiego dyrektora.

Opinie publikowane w naszym serwisie wyrażają poglądy osób piszących i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

78

Czy cieszę się, że doszło do zmiany w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku? Oczywiście, że tak.

Minister Bartłomiej Sienkiewicz przegnał stamtąd nominata ministra Glińskiego, dr. hab. Grzegorza Berendta. Jak to uzasadnił? Jak podało Ministerstwo Kultury, powodem odwołania Berendta jest "złożona wobec ministra deklaracja dyrektora o braku identyfikacji z polityką i działaniami Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego".

To muzeum było obsesją PiS. Teraz minister Sienkiewicz zwolnił jego dyrektora

ZAPISZ NA PÓŹNIEJ

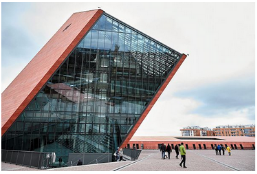

BARTŁOMIEJ SIENKIEWICZ
DARIUSZ WIEROMIEJCZYK
FILMOTEKA NARODOWA - INSTYTUT AUDIOWIZUALNY
GRZEGORZ BERENDT
MUZEUM II WOJNY ŚWIATOWEJ
PIOTR GLIŃSKI

REKLAMA

AD

Nasiona warzyw na taśmie

Tak więc cieszę się. Ale przychodzą mi do głowy pytania o system mianowania dyrektorów instytucji kultury. Zwłaszcza jedno.

To pytanie o autonomię owych instytucji. Gdy w 2017 roku Gliński zwolnił Pawła Potoroczyna, dyrektora zajmującego się promocją kultury polskiej za granicą Instytutu Adama Mickiewicza, tłumaczył to „utratą zaufania" do zwalnianego doświadczonego menedżera-dyplomaty. Uznano to za skandal, a Potoroczyn wygrał z Glińskim w sądzie.

"Słyszę wciąż: Przecież tak dobrze wam szło, co się stało?". Paweł Potoroczyn o wizerunku Polski

ZAPISZ NA PÓŹNIEJ

Co jednak, gdy analogiczna sytuacja zachodzi w drugą stronę? Gdy prawicowy historyk mówi nowemu, konserwatywno-liberalnemu ministrowi: „Nie ufaj mi, nie utożsamiam się z twoją polityką"? Tu podwładny wypowiada zaufanie szefowi. Ale ani jedna, ani druga sytuacja nie jest wprost uwzględniona przez polskie prawo jako powód odwołania dyrektora instytucji kultury.

PiS dał demokratycznej stronie wszelkie argumenty, by dyrektorów z jego nadania traktować jak partyjnych aparatczyków, ale prawa o instytucjach kultury nie zmienił.

Dlatego jeśli prof. Berendt zaskarży decyzję o zwolnieniu, sąd będzie oceniał ministra Sienkiewicza według tych samych kryteriów co ministra Glińskiego. Na tym też polega państwo prawa.

Sienkiewicz zwalnia dyrektorów. Kiedy warto zapłacić?

Jeśli prof. Berendt pójdzie do sądu i wygra, czego nie można wykluczyć, ministerstwo wypłaci mu odszkodowanie. Czy ministrowi Sienkiewiczowi się to opłaca? Sądzę, że tak.

REKLAMA

AD

UAID foundation

HELP UKRAINIANS
DEFEND THEMSELVES

Wyobraźmy sobie, na przykład, że odszkodowanie dla Berendta to 58 tysięcy złotych plus odsetki. Dlaczego tyle? To kwota, którą wygrał właśnie w sądzie Dariusz Wieromiejczyk, bezprawnie zwolniony przez Glińskiego w „aferze wibratorowej" były dyrektor Filmoteki Narodowej – Instytutu Audiowizualnego. Wieromiejczyk to człowiek PiS, obecnie autor „Do Rzeczy". Padł ofiarą wewnętrznych walk obozu „dobrej zmiany". O wyroku na jego korzyść napisałem w „Wyborczej" tego samego dnia co o odwołaniu Berendta.

W razie wygranej prof. Berendta w sądzie kwotę taką zapłaciłby mu podatnik, a nie minister Sienkiewicz. Tak samo jak podatnik zapłaci tę kwotę zwolnionemu za rządów ministra Glińskiego z Filmoteki Wieromiejczykowi. Niefrasobliwość Glińskiego nie będzie go kosztować ani złotówki, chyba że liczyć utracone po wyborach ministerialne uposażenie.

Jestem w tych kwestiach bardzo daleki od symetryzmu, choć z punktu widzenia procedur obie te sytuacje są analogiczne. Istnieje tu jednak duża różnica i nie chodzi o barwy polityczne. To kwestia sensowności wydawania pieniędzy.

REKLAMA

AD

Children of Heroes
Charity fund

Your gift of $17
will help a Ukrainian child stay warm

DONATE NOW

58 tysięcy złotych odszkodowania (plus odsetki!) to dużo pieniędzy. Ale porównajmy tę kwotę z tym, co wydajemy na Muzeum II Wojny Światowej – dotacja ministerialna w roku 2023 to 24,5 miliona złotych. Albo z tym, co – płacąc podatki – dajemy wszyscy na Filmotekę Narodową – to 33 miliony złotych.

A instytucje kultury są w Polsce – od strony formalnej – zarządzane jednoosobowo. Dlatego to od tego, czy w Filmotece siedzi pan Wieromiejczyk, czy – jak dziś – Robert Kaczmarek, zależy, czy te 33 miliony złotych będą wydane mniej lub bardziej sensownie. Za Wieromiejczyka – choć nie przepadam za nim – były sensowniej wydawane niż za Kaczmarka, za którego rządów Filmoteka pogrążyła się w kryzysie i paraliżu.

Dotychczasowe status quo w Muzeum Historii II Wojny Światowej groziłoby kontynuowaniem toksycznej polityki historycznej PiS, o której w „Wyborczej" pisali krytycznie i precyzyjnie wybitni historycy i której nie ma sensu tu kolejny raz analizować.

REKLAMA

AD
POLECANE
Szklanki do kawy i herbaty
Sprawdź aktualne promocje
Szkło-Krosno
Otwó

Lepiej wydać 58 tysięcy na odszkodowanie za zwolnienie, niż przewalić 20 czy 30 milionów na fantazje niekompetentnego czy otwarcie wrogiego dyrektora.

Autonomia jest umowna

Polskie instytucje kultury nie tylko są jednoosobowo zarządzane, ale też o tym, kto stoi na ich czele, decyduje dosłownie jedna osoba. Zwłaszcza gdy chodzi o instytucje podległe ministrowi, a nie samorządowe.

TVP INFO
© AGENCJA wyborcza.pl

- Były minister kultury Piotr Gliński. Fot. Jakub Orzechowski / Agencja Wyborcza.pl

Minister nie ma prawa bezpośrednio ingerować w działalność instytucji kultury. To był błąd Glińskiego, który chciał Wieromiejczykowi nakazać odwołanie pokazów feministycznych filmów, a nie miał prawa wtrącać się do Filmoteki.

Jednak w kwestii zwalniania i zatrudniania szefów instytucji minister może bardzo dużo. To od niego zależy, czy powoła kogoś na dyrektora sam, czy rozpisze konkurs. Minister występuje tu zatem nie tylko w roli architekta polityki państwa, ale też po prostu szefa dyrektorów instytucji kultury. Dlatego Wieromiejczyk sprawę z Glińskim wygrał w sądzie pracy, tak jak wygrałby ją zwolniony kelner, programista, kierowca.

Dlatego autonomia instytucji kultury jest bardziej umowna niż autonomia uniwersytetów.

Czy ten system jest najlepszym z możliwych? Zdecydowanie nie. Gdyby nie istniał tak długo – bo istniał przecież wiele lat przed Glińskim i PiS – minister Sienkiewicz nie miałby może teraz tyle do sprzątania. Gdyby Gliński nie mógł niemal z dnia na dzień wprowadzić na stanowisko dyrektora najważniejszej polskiej galerii, warszawskiej Zachęty, niekompetentnego Janusza Janowskiego – to Sienkiewicz nie musiałby potem tegoż Janowskiego z dnia na dzień odwoływać. Pracownicy, organizacje branżowe, nawet, w dużej części, kierowany przez Janowskiego Związek Polskich Artystów Plastyków – wszyscy byli przeciw Janowskiemu. Ale formalnie nie mieli niemal nic do powiedzenia.

Być może więc sposobem na uniknięcie ciągłych szarpnięć, dewastacji i ratunkowych interwencji jest wzmocnienie czynnika społecznego. Czyli – upodmiotowienie pracowników, ekspertek, merytorycznego otoczenia instytucji. Trochę jak na uniwersytecie – który zasadniczo sam wybiera sobie rektora, a nie dostaje go w kopercie od ministra Gowina, Czarnka czy Wieczorka.

Zalążki tego myślenia śladowo już istnieją. Muzea mogą mieć w

Polsce wybierające dyrektora rady powiernicze. Taka właśnie rada Zamku Królewskiego w Warszawie wybrała na dyrektorkę prof. Małgorzatę Omilanowską. I właśnie dlatego prof. Gliński tęże radę ze statutu placówki wymazał na początku swoich rządów.

Omilanowska: Nie da się z Bronisława Wildsteina zrobić Olgi Tokarczuk

ZAPISZ NA PÓŹNIEJ

W Narodowym Starym Teatrze w Krakowie narzucona przez Glińskiego dyrekcja Marka Mikosa okazała się kompletną porażką – przerwał ją sam ówczesny minister. Znacząca poprawa sytuacji nastąpiła dopiero, gdy ministerstwo zaczęło słuchać zespołu i reprezentującej go rady artystycznej – to w porozumieniu z tymi ciałami powołany został kolejny dyrektor, Waldemar Raźniak.

Dlaczego rady instytucji nie mogą mieć większych kompetencji umocowanych w przepisach, dlaczego tego nie unormować?

Reklama

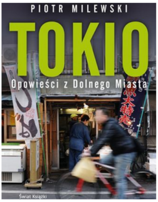

Tokio

Tokio, którego nie opisują przewodniki

KUP E-BOOK

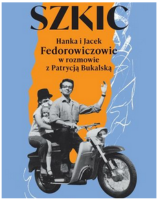

Szkic

Hanka i Jacek Fedorowiczowie

KUP E-BOOK

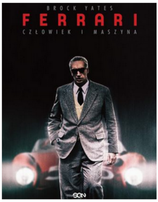

Ferrari

Od wielkiej pasji po genialny marketing

KUP E-BOOK

Bez Budapesztu w Warszawie

Taka zmiana wymagałaby zmiany prawa. „Konstytucją" instytucji kultury w Polsce jest ustawa o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej z 25 października 1991 roku. Nowelizowana bardzo wiele razy, ale w zasadniczym zrębie zmieniająca się bardzo powoli.

Zresztą partie zakładają strategiczne dla siebie instytucje osobnymi ustawami. Tak późne SLD stworzyło w 2005 roku Polski Instytut Sztuki Filmowej, a PiS – zajmujący się polityką historyczną Instytut Pileckiego (wcześniej: Solidarności i Męstwa) oraz odpowiadający za wspieranie organizacji pozarządowych Narodowy Instytut Wolności, oczko w głowie prof. Glińskiego.

Przez ostatnie osiem lat grzebanie przy ustawie z 1991 roku napawało strachem. Mogło się to skończyć centralizacją polskiej kultury na wzór węgierski. A gdyby nie to, że tyle muzeów czy teatrów podlega od dwu dekad w Polsce samorządom, osiem lat „dobrej zmiany" kosztowałoby naszą kulturę znacznie więcej, niż ostatecznie kosztowało. A przecież i tak kosztowało za dużo.

Ujawniamy, jak PiS pompował państwowe pieniądze do Tadeusza Rydzyka

ZAPISZ NA PÓŹNIEJ

I z tymi kosztami – dziesiątkami milionów na fundację Rydzyka, organizacje Bąkiewicza, nacjonalistyczną propagandę, krewnych i znajomych królika – wracamy do meritum. Czyli Polski lutego 2024, kiedy PiS jest już za nami. Świetnie, że minister Sienkiewicz usuwa patologie tamtego czasu. Jako sanator – nie wstydźmy się tego terminu – sprawdza się wyśmienicie. I szczerze mu w tym kibicuję.

Pytanie jednak, czy nowy rząd i nowa większość sejmowa zdołają stworzyć nowe, lepsze procedury dla instytucji kultury. By nikt już

78

nie musiał naprawiać polskiej kultury dekretami. By kultura rządziła się sama.

Zaproś znajomych do dyskusji

Odblokuj dostęp do tekstu swoim znajomym

Wpisz adres wybranej osoby, a my wyślemy jej